

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Tak zwana trzecia „tajemnica” fatimska, której zapis po długim czasie zostaje tu w całości opublikowany na polecenie Ojca Świętego, była przedmiotem tak licznych spekulacji, że uważny czytelnik tego tekstu zapewne dozna rozczarowania lub uczucia głębokiego zdziwienia. Nie zostaje bowiem ujawniona żadna wielka tajemnica ani uchylona zasłona przyszłości. Widzimy Kościół męczenników minionego już stulecia ukazany w obrazie, który opisany jest trudno zrozumiałym językiem symbolicznym. Czy właśnie to Matka Chrystusa pragnęła przekazać chrześcijaństwu i ludzkości w epoce wielkich problemów i niepokołów? Czy ma to nam pomóc na początku nowego tysiąclecia? Czy też są to tylko projekcje wewnętrznego świata dzieci, wyrosłych w klimacie głębokiej pobożności, ale zarazem przerażonych kataklizmami, jakie zagrażały ich epoce? Jak powinniśmy rozumieć tę wizję, co o niej myśleć?

Objawienie publiczne i objawienia prywatne – ich miejsce w teologii

Zanim podejmiemy próbę interpretacji, której zasadniczy zarys można znaleźć w oświadczeniu, złożonym przez kardynała Sodano 13 maja tego roku na zakończenie liturgii eucharystycznej sprawowanej pod przewodnictwem Ojca Świętego w Fatimie, konieczne są pewne wstępne wyjaśnienia dotyczące sposobu, w jaki zgodnie z nauczaniem Kościoła należy rozumieć w kontekście życia wiary zjawiska takie jak objawienia fatimskie. Nauczanie Kościoła różni między „objawieniem publicznym” a „objawieniami prywatnymi”. Między tymi dwiema rzeczywistościami istnieje różnica nie tylko stopnia, ale także istoty. Określenie „objawienie publiczne” oznacza działanie objawiające Boga, skierowane do całej ludzkości, któremu nadano formę literacką w dwóch częściach Biblii – w Starym i Nowym Testamencie. Nazywamy je „objawieniem”, ponieważ w nim Bóg stopniowo dał się poznać ludziom, do tego stopnia, że sam stał się człowiekiem, aby przyciągnąć do siebie i ze sobą zjednoczyć cały świat przez swego wcielonego Syna Jezusa Chrystusa. Nie jest to zatem przekaz czysto intelektualny, ale żywotny proces, w którym Bóg zbliża się do człowieka; naturalnie, w tym procesie pojawiają się także treści, które są przedmiotem zainteresowania rozumu i pomagają w rozumieniu tajemnicy Boga. Proces ten ogarnia całego człowieka, a więc także – ale nie tylko – rozum. Ponieważ Bóg jest jeden, także Jego wejście w historię, które przeżywa On wraz z ludzkością, jest jedyne i zachowuje swoje znaczenie w każdej epoce, a jego zwieńczeniem było życie, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. W Chrystusie Bóg powiedział wszystko, to znaczy wypowiedział samego siebie, i dlatego objawienie zakończyło się wraz z urzeczywistnieniem

tajemnicy Chrystusa, które znalazło wyraz w Nowym Testamencie. Aby wyjaśnić, na czym polega ten ostateczny i całkowity charakter objawienia, *Katechizm Kościoła Katolickiego* przytacza tekst św. Jana od Krzyża: „Od kiedy Bóg dał nam swego Syna, który jest Jego jedynym Słowem, nie ma innych słów do dania nam. Przez to jedno Słowo powiedział nam wszystko naraz. (...) To bowiem, o czym częściowo mówił dawniej przez proroków, wypowiedział już całkowicie, dając nam swego Syna. Jeśli więc dzisiaj ktoś chciałby Go jeszcze pytać lub pragnąłby jakichś wizji lub objawień, nie tylko postępowałby błędnie, lecz także obrażałby Boga, nie mając oczu utkwionych jedynie w Chrystusa, szukając innych rzeczy lub nowości” (KKK, 65, św. Jan od Krzyża, *Subida al Monte Carmelo*, II, 22).

Fakt, że w Chrystusie oraz poprzez świadectwo, jakie dają o Nim księgi Nowego Testamentu, zakończyło się jedyne objawienie Boże skierowane do wszystkich narodów, wiąże Kościół z jedynym wydarzeniem historii świętej oraz ze słowem Biblii, które potwierdza i interpretuje to wydarzenie; nie znaczy jednak, że Kościół może dziś wpatrywać się wyłącznie w przeszłość i jest skazany na jej jałowe powtarzanie. *Katechizm* tak o tym mówi: „Chociaż jednak Objawienie zostało już zakończone, to nie jest jeszcze całkowicie wyjaśnione; zadaniem wiary chrześcijańskiej w ciągu wieków będzie stopniowe wnikanie w jego znaczenie” (n. 66). Te dwa aspekty – więź z jedynym wydarzeniem oraz postęp w rozumieniu go – zostały bardzo dobrze przedstawione w mowach pożegnalnych Chrystusa, gdzie rozstając się z uczniami, mówi do nich: „Jeszcze wiele mam wam do powiedzenia, ale teraz [jeszcze] znieść nie możecie. Gdy zaś przyjdzie On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy, bo nie będzie mówił od siebie (...). On Mnie otoczy chwałą, ponieważ z mojego weźmie i wam objawi” (por. J 16, 12-14). Z jednej strony Duch prowadzi i w ten sposób otwiera dostęp do wiedzy, której brzemienia wcześniej nie można było udźwignąć, bo brakowało podstawy ku temu – na tym polega nigdy do końca nie zmierzona rozległość i głębia chrześcijańskiej wiary. Z drugiej strony to prowadzenie jest jakby „braniem” ze skarbnicy samego Jezusa Chrystusa, której niewyczerpana głębia objawia się dzięki temu przewodnictwu Ducha. *Katechizm* przytacza w tym kontekście głębokie słowa papieża Grzegorza Wielkiego: „Słowa Boże wzrastają wraz z tym, kto je czyta” (n. 94, Grzegorz Wielki, *In Ez.* 1, 7, 8). Sobór Watykański II wskazuje trzy zasadnicze drogi, na których urzeczywistnia się przewodnictwo Ducha Świętego w Kościele, a zatem także „wzrastanie słowa”: dokonuje się ono poprzez kontemplację oraz dociekanie wiernych, przez głębokie rozumienie, płynące z doświadczenia duchowego, oraz przez nauczanie tych, „którzy wraz z sukcesją apostołską otrzymali niezawodny charyzmat prawdy” (*Dei Verbum*, 8).

W tym kontekście możemy teraz poprawnie zrozumieć pojęcie „objawienia prywatnego”, które odnosi się do wszystkich wizji i objawień, jakie nastąpiły po ukształtowaniu się Nowego Testamentu; jest to zatem kategoria, do której musimy zaliczyć orędzie fatimskie. Posłuchajmy jeszcze, co mówi na ten temat przede wszystkim *Katechizm*: „W historii zdarzały się tak zwane objawienia prywatne; niektóre z nich zostały uznane przez autorytet Kościoła. (...) Ich rolą nie jest (...) «uzupełnianie» ostatecznego Objawienia Chrystusa, lecz pomoc w pełniejszym przeżywaniu go w jakiejś epoce historycznej” (n. 67). Zostają tutaj wyjaśnione dwie rzeczy:

1. Autorytet objawień prywatnych różni się zasadniczo od autorytetu jedynego objawienia publicznego: to ostatnie domaga się, byśmy przyjęli je z wiarą, w nim bowiem Bóg sam przemawia do nas ludzkimi słowami i za pośrednictwem żywej wspólnoty Kościoła. Wiara w Boga i w Jego Słowo odróżnia się od jakiegokolwiek innej wiary, ufności czy ludzkiej opinii. Przekonanie, że to Bóg mówi, daje mi gwarancję, że spotykam tu samą prawdę, dzięki czemu zyskuję pewność, jakiej nie można osiągnąć w żadnej innej formie ludzkiego poznania. Na tej pewności buduję swoje życie i jej zawierzam się w chwili śmierci.

2. Objawienie prywatne wspomaga tę wiarę i okazuje swą wiarygodność właśnie przez to, że odsyła mnie do jedynego objawienia publicznego. Kardynał Prospero Lambertini, przyszły papież Benedykt XIV, tak mówił o tym w swoim klasycznym traktacie, który stał się później miarodajnym punktem odniesienia w sprawach beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych: „W przypadku objawień, które zyskały tego rodzaju aprobatę, ich przyjęcie przez wiarę powszechną nie jest obowiązkowe; nie jest nawet możliwe. Objawienia te domagają się raczej przyjęcia przez wiarę indywidualną, posłuszną regułom roztropności, która nam je ukazuje jako prawdopodobne i wiarygodne dla pobożnego umysłu”. Flamandzki teolog E. Dhanis, wybitny znawca tego zagadnienia, stwierdza syntetycznie, że na kościelną aprobatę dla objawienia prywatnego składają się trzy elementy: związane z nim orędzie nie zawiera żadnych treści przeciwnych wierze i obyczajom; zasługuje na ogłoszenie, a wierni są upoważnieni do przyjęcia go w sposób roztropny (E. Dhanis, *Sguardo su Fatima e bilancio di una discussione*, w: *La Cwiltà Cattolica*, 104, 1953 II, 392-406, zwłaszcza 397). Orędzie takie może skutecznie pomagać w lepszym zrozumieniu i przeżywaniu Ewangelii w obecnej epoce; dlatego nie należy go lekceważyć. Jest to pomoc, która zostaje nam udzielona, ale z której nie mamy obowiązku korzystać.

Kryterium prawdziwości i znaczenia objawienia prywatnego jest zatem jego ukierunkowanie ku samemu Chrystusowi. Jeżeli objawienie oddala się od

Niego, jeśli staje się od Niego niezależne albo wręcz chce uchodzić za inny i lepszy zamysł zbawienia, ważniejszy od Ewangelii, wówczas z pewnością nie pochodzi od Ducha Świętego, który prowadzi nas w głąbę Ewangelii, a nie poza nią. Nie wyklucza to, że objawienie prywatne może inaczej rozkładać akcenty, prowadzić do powstania nowych form pobożności lub do pogłębienia i upowszechnienia już istniejących. Przy tym wszystkim jednak musi być pokarmem dla wiary, nadziei i miłości, które są dla każdego niezmienną drogą zbawienia. Możemy dodać, że objawienia prywatne często mają źródło przede wszystkim w pobożności ludowej i na nią oddziałują, dostarczają jej nowych bodźców i wskazują jej nowe formy. Nie wyklucza to, że mogą one mieć wpływ nawet na liturgię, czego świadectwem są na przykład święta Bożego Ciała i Najświętszego Serca Pana Jezusa. Pod pewnym względem w relacji między liturgią a pobożnością ludową odzwierciedla się relacja między Objawieniem a objawieniami prywatnymi: liturgia stanowi kryterium, jest formą życia Kościoła jako całości, karmiącą się bezpośrednio Ewangelią. Religijność ludowa oznacza, że wiara zapuszcza korzenie w sercu poszczególnych narodów, tak że zostaje wprowadzona w codzienną rzeczywistość. Religijność ludowa jest pierwszą i podstawową formą «inkulturacji» wiary: winna się zawsze poddawać kierownictwu liturgii i iść za jej wskazaniem, ale sama z kolei wzbogaca wiarę tym, co czerpie z serca.

Tak więc przeszliśmy już od definicji negatywnych, które były potrzebne przede wszystkim, do pozytywnego określenia objawień prywatnych: jak można je poprawnie zaklasyfikować w oparciu o Pismo Święte? Do jakiej należą, kategorii teologicznej? Najstarszy zachowany list św. Pawła, a być może najstarsze w ogóle pismo Nowego Testamentu, czyli Pierwszy List do Tesaloniczan, zdaje się wskazywać odpowiedź. Apostoł mówi w nim: „Ducha nie gasście, prorocтва nie lekceważcie. Wszystko badajcie, a co szlachetne – zachowujcie” (5, 19-21). W każdym czasie dany jest Kościołowi charyzmat prorocтва, który należy badać, ale którego nie można też lekceważyć. W tym kontekście należy pamiętać, że prorocтво w rozumieniu biblijnym nie oznacza przepowiadania przyszłości, ale wyjaśnianie woli Bożej na chwilę obecną, która wskazuje także właściwą, drogę ku przyszłości. Kto przepowiada wydarzenia przyszłe, zaspokaja ciekawość rozumu, który pragnie przedrzeć się przez zasłonę przyszłości; prorok natomiast przychodzi z pomocą zaślepionej woli i myśli i wyjaśnia wolę Bożą, rozumianą, jako nakaz i wskazanie dla teraźniejszości. Przepowiadanie przyszłości ma w tym przypadku drugorzędne znaczenie. Istotne jest nadanie aktualnej wymowy jednemu Objawieniu, które dotyka głę-

boko mnie samego: prorocze słowo jest przestrożą lub pociechą albo jednym i drugim. W tym sensie można powiązać charyzmat prorocstwa z pojęciem „znaków czasu”, na które rzucił nowe światło Sobór Watykański II: „Umiecie rozpoznawać wygląd ziemi i nieba, a jakże obecnego czasu nie rozpoznajecie?” (Łk 12, 56). W myśl tych słów Jezusa „znaki czasu” należy rozumieć jako Jego własną drogę, Jego samego. Wyjaśniać znaki czasu w świetle wiary znaczy rozpoznawać obecność Chrystusa w każdym czasie. Taki jest właśnie cel objawień prywatnych uznanych przez Kościół, a więc także objawień fatimskich: mają nam pomagać w rozumieniu znaków czasu i w znajdowaniu właściwych odpowiedzi na nie w świetle wiary.

Struktura antropologiczna objawień prywatnych

W dotychczasowych rozważaniach staraliśmy się określić, jakie miejsce zajmują objawienia prywatne w teologu, teraz zaś, zanim podejmiemy próbę interpretacji orędzia fatimskiego, musimy jeszcze spróbować wyjaśnić pokrótce ich charakter antropologiczny (psychologiczny). Antropologia teologiczna różni w tej dziedzinie trzy formy postrzegania, lub „wizji”, a mianowicie: wizję zmysłową, a więc zewnętrzne postrzeganie cielesne, postrzeganie wewnętrzne i wizję duchową (*visio sensibilis - imaginativa - intellectualis*). Jest oczywiste, że w przypadku wizji z Lourdes, Fatimy itp. nie mamy do czynienia z normalnym zewnętrznym postrzeganiem zmysłowym: widziane w nich obrazy i postaci nie są zewnętrznym elementem przestrzeni, jak na przykład drzewo czy dom. Jest to zupełnie ewidentne na przykład w odniesieniu do wizji piekła (opisanej w pierwszej części „tajemnicy” fatimskiej) czy też do wizji zawartej w trzeciej części „tajemnicy”, ale to samo można z łatwością wykazać także w przypadku innych wizji, przede wszystkim dlatego, że nie widzieli ich wszyscy obecni, ale tylko sami „widzący”. Jest też oczywiste, że nie są to bezobrazowe „wizje” duchowe, z jakimi można się spotkać w wyższych stopniach mistyki. Należą one zatem do pośredniej kategorii postrzegania wewnętrznego, które dla widzącego ma niewątpliwie moc uobecniania, tak że wizja jest dla niego równoważna z zewnętrznym zjawiskiem postrzegalnym zmysłowo.

Widzenie wewnętrzne nie oznacza, że mamy do czynienia z wytworem fantazji, który jest jedynie wyrazem subiektywnej wyobraźni. Oznacza raczej, że dusza styka się z czymś rzeczywistym, chociaż ponad-zmysłowym, i zyskuje zdolność widzenia tego co niewidzialne, niepostrzegalne dla zmysłów – do postrzegania „zmysłami wewnętrznymi”. Dusza styka się tu z prawdziwymi „przedmiotami”, choć nie należą one do świata zmysłowego, do jakiego przywykli-

śmy. Potrzebna jest do tego wewnętrzna czujność serca, której najczęściej człowiekowi brakuje, bo zbyt silny jest nacisk rzeczywistości zewnętrznej oraz obrazów i myśli wypełniających umysł. Osoba widząca zostaje wyprowadzona poza czystą zewnętrzność i styka się z głębszymi wymiarami rzeczywistości, które stają się dla niej postrzegalne. Być może pozwala to zrozumieć, dlaczego właśnie dzieci są uprzywilejowanymi adresatami takich objawień: ich umysł nie jest jeszcze zbyt zniekształcony, ich wewnętrzna zdolność postrzegania, nie została jeszcze nadmiernie uszczuplona. „Nawet usta dzieci i niemowląt oddają Ci chwałę” – odpowiada Jezus słowami psalmu 8 (w. 3) na zarzuty arcykapłanów i starszych, którzy oburzali się na dzieci wołające „hosanna!” (Mt 21, 16).

„Wizja wewnętrzna”, jak powiedzieliśmy, nie jest wytworem wyobraźni, lecz prawdziwym sposobem postrzegania rzeczywistości. Wiąże się jednak z pewnymi ograniczeniami. Już w postrzeganiu zewnętrznym zawsze wchodzi w grę także czynnik subiektywny: nie postrzegamy czystego przedmiotu, ale dociera on do nas przez filtr zmysłów, które muszą go dla nas «przełożyć». Jest to jeszcze bardziej oczywiste w przypadku wizji wewnętrznej, zwłaszcza wówczas, gdy dotyczy ona rzeczywistości, które same w sobie wykraczają poza nasz widnokrąg. Podmiot, czyli człowiek widzący, zostaje tu zaangażowany jeszcze głębiej. Widzi tak, jak mu pozwalają jego konkretne możliwości, na miarę dostępnych mu sposobów obrazowania i poznania. W wizji wewnętrznej proces przekładu dokonuje się na jeszcze większą skalę niż w wizji zewnętrznej, tak że podmiot współuczestniczy w istotnej mierze w kształtowaniu obrazu tego, co mu się ukazuje. Jedyne obrazy, jakie może powstać, musi być na jego miarę i odpowiadać jego możliwościom. Wizje te nie są więc nigdy zwykłymi „fotografiami” rzeczywistości pozaziemskiej, ale wyrażają także możliwości i ograniczenia podmiotu postrzegającego.

Można to wykazać na przykładzie wszystkich wizji wielkich świętych; oczywiście, dotyczy to też wizji dzieci fatimskich. Obrazy przez nie nakreślone nie są bynajmniej czystym wytworem ich wyobraźni, ale owocem rzeczywistego postrzegania natury wyższej i wewnętrznej; jednakże nie należy sobie też wyobrażać, jakoby została tu na chwilę uchylona zasłona rzeczywistości pozaziemskiej i ukazało się w swojej najczystszej istocie niebo, jakie mamy nadzieję kiedyś oglądać w ostatecznym zjednoczeniu z Bogiem. Obrazy są raczej – by tak rzec – syntezą bodźca pochodzącego z Wysoka oraz możliwości, jakimi dysponuje podmiot postrzegający, to znaczy dzieci. Z tego powodu język obrazowy w tych wizjach jest językiem symbolicznym. Kardynał Sodano mówi o nich, że

„nie opisują szczegółowo przyszłych wydarzeń, ale syntetycznie i zwięźle ukazują na jednolitym de fakty odległe od siebie w czasie, nie określając dokładnie ich kolejności ani długości trwania” To zagęszczenie czasu i przestrzeni w jednym obrazie jest typowe dla tego rodzaju wizji, które najczęściej można odczytać dopiero *a posteriori*. Nie każdy element wizji musi tu mieć konkretny sens historyczny. Istotna jest wizja jako całość, a podstawą rozumienia szczegółów musi być całokształt obrazów. Centralna treść danego obrazu ujawnia się ostatecznie w świetle tego, co stanowi absolutne centrum chrześcijańskiego „proroctwa”: centrum znajduje się tam, gdzie wizja staje się wezwaniem i znakiem wskazującym drogę ku woli Bożej.

Próba interpretacji „tajemnicy” fatimskiej

Pierwsza i druga część „tajemnicy” fatimskiej zostały już tak szeroko omówione w literaturze dotyczącej tego tematu, że nie ma potrzeby wyjaśniać ich tutaj po raz kolejny. Chciałbym jedynie pokrótce zwrócić uwagę na punkt najbardziej istotny. Przez jedną straszną chwilę dzieci doświadczyły wizji piekła. Widziały upadek „dusz nieszczęsnych grzeszników” Z kolei zostaje im powiedziane, dla czego wystawiono je na to przeżycie: aby „je zbawić” – ukazać im drogę zbawienia. Przychodzą tu na myśl słowa z Pierwszego Listu Piotra: „cel waszej wiary – zbawienie dusz” (1, 9). Jako droga do tego celu wskazany zostaje – ku zaskoczeniu ludzi z anglosaskiego i niemieckiego kręgu kulturowego – kult Niepokalanego Serca Maryi. Aby to zrozumieć, wystarczy tu krótkie wyjaśnienie. W języku biblijnym „serce” oznacza centrum ludzkiego istnienia, skupiające w sobie rozum, wolę, temperament i wrażliwość, w którym człowiek znajduje swą jedność i swe wewnętrzne ukierunkowanie. „Niepokalane serce” to według Mt 5, 8 serce, które dzięki oparciu w Bogu osiągnęło doskonałą jedność wewnętrzną i dlatego „ogłada Boga”. „Kult” Niepokalanego Serca Maryi oznacza zatem zbliżanie się do takiej postawy serca, w której *fiat* – „bądź wola twoja” – staje się centrum kształtującym całą egzystencję. Gdyby ktoś podniósł zastrzeżenie, że nie powinniśmy jednak stawiać istoty stworzonej między nami a Chrystusem, należałoby przypomnieć, iż Paweł nie wahał się powiedzieć do swoich wspólnot: naśladujcie mnie! (1 Kor 4, 16; Flp 3, 17; 1 Tes 1, 6; 2 Tes 3, 7-9). Na przykładzie Apostoła mogą się one namacalnie przekonać, co znaczy iść za Chrystusem. My natomiast od kogóż moglibyśmy uczyć się tego w każdej epoce lepiej niż od Matki Chrystusa?

Tak więc dochodzimy wreszcie do trzeciej części „tajemnicy” fatimskiej, która tutaj po raz pierwszy zostaje opublikowana w całości. Jak wynika z

zamieszczonych wcześniej dokumentów, interpretacja, którą kardynał Sodano przedstawił w swoim oświadczeniu z 13 maja, została najpierw przedłożona bezpośrednio siostrze Łucji. Wypowiadając się na ten temat, siostra Łucja zauważyła przede wszystkim, że została jej dana wizja, ale nie jej interpretacja. Interpretacja, powiedziała, nie należy do widzącego, ale do Kościoła. Jednakże po odczytaniu tekstu stwierdziła, że przedstawiona interpretacja odpowiada temu, czego sama doświadczyła, i że ze swej strony uznaje ją za prawidłową. W dalszym ciągu niniejszych rozważań możemy zatem jedynie dać pogłębione uzasadnienie dla tej interpretacji, wychodząc od kryteriów wcześniej omówionych.

Podczas gdy kluczem do pierwszej i drugiej części „tajemnicy” są – jak przypomnieliśmy – słowa „zbawiać dusze”, kluczem do tej „tajemnicy” jest potrójne wołanie: „Pokuta, Pokuta, Pokuta!”. Przychodzą na myśl pierwsze słowa Ewangelii: *paenitemini et credite evangelio* (Mk 1, 15). Rozumieć znaki czasu znaczy: rozumieć pilną potrzebę pokuty - nawrócenia - wiary. Jest to właściwa odpowiedź na moment dziejowy niosący wielkie zagrożenia, które zostaną ukazane w następnych obrazach. Pozwolę sobie w tym miejscu na osobiste wspomnienie: siostra Łucja powiedziała mi w rozmowie, że coraz wyraźniej uświadamia sobie, iż celem wszystkich objawień było nakłonienie do nieustannego wzrastania w wierze, nadziei i miłości – cała reszta miała prowadzić tylko do tego.

Przyjrzyjmy się teraz bliżej poszczególnym obrazom. Anioł z ognistym mieczem stojący po lewej stronie Matki Bożej przypomina podobne obrazy z Apokalipsy. Przedstawia groźbę sądu, wiszącą nad światem. Myśl, że świat może spłonąć w morzu ognia, nie jawi się już bynajmniej jako czysty wytwór fantazji: człowiek sam przez swoje wynalazki zgotował na siebie ognisty miecz. Wizja wskazuje potem na siłę, która przeciwstawia się mocy zniszczenia – jaśniejąca blaskiem postać Matki Bożej i pochodzące w jakiś sposób od tego blasku – wezwanie do pokuty. W ten sposób zostaje podkreślone znaczenie wolności człowieka: przyszłość nie jest bynajmniej nieodwołalnie przesądzona, a obraz, który widziały dzieci, nie jest wcale filmem ukazującym z wyprzedzeniem przyszłość, w której niczego już nie można zmienić. W rzeczywistości całe widzenie odbywa się wyłącznie po to, aby przypomnieć o wolności i nadać jej konstruktywny kierunek. Celem wizji nie jest zatem pokazanie filmu z przyszłości już raz na zawsze ustalonej. Jej cel jest dokładnie przeciwny – ma ona mobilizować siły do przemiany ku dobru. Dlatego całkowicie chybione są fatalistyczne interpretacje „tajemnicy”, w których stwierdza się na przykład, że sprawca zamachu z 13 maja 1981 r. był jedynie narzędziem Bożego planu, kierowanym przez

Opatrzność, i dlatego nie mógł działać w sposób wolny; to samo dotyczy innych, podobnych opinii, z jakimi można się spotkać. Wizja mówi raczej o niebezpieczeństwach i o sposobach uchronienia się od nich.

Kolejne zdania tekstu raz jeszcze ukazują bardzo wyraźnie symboliczny charakter wizji: Bóg pozostaje nieporównywalnie wielki i jest światłością, która przerasta wszelką naszą zdolność widzenia. Ludzie jawią się jak gdyby w zwierciadle. Musimy mieć zawsze na uwadze to wewnętrzne ograniczenie wizji, której granice zostają tu wyraźnie ukazane. Przyszłość widoczna jest tylko „jakby w zwierciadle, niejasno” (1 Kor 13, 12). Rozważmy teraz poszczególne obrazy, jakie pojawiają się kolejno w zapisie „tajemnicy”. Miejsce akcji zostaje oznaczone przez trzy symbole: stromą górę, wielkie miasto w połowie zrujnowane i na koniec wielki krzyż, zбитy z nieociosanych belek. Góra i miasto symbolizują miejsce, w którym toczy się historia ludzi: historia jako mozolne wspinanie się ku górze, historia jako środowisko ludzkiego tworzenia i współistnienia, ale zarazem jako miejsce zniszczenia, w którym człowiek sam unicestwił dzieło własnych rąk. Miasto może być miejscem wspólnoty i postępu, ale także miejscem skrajnych niebezpieczeństw i zagrożeń. Na górze wznosi się krzyż – cel i punkt orientacyjny historii. W krzyżu zniszczenie zostało przemienione w zbawienie; krzyż jawi się jako znak nędzy historii i jako obietnica dla niej.

Pojawiają się tu z kolei postaci ludzkie: biskup odziany w biel („mieliśmy przeczucie, że to jest Ojciec Święty”), inni biskupi, kapłani, zakonnicy i zakonnice, na koniec mężczyźni i kobiety różnych klas i pozycji społecznych. Papież wydaje się wyraźnie poprzedzać pozostałych, drząc i cierpiąc w obliczu wszystkich otaczających go okropności. Nie tylko budowle miasta są na pół zburzone – droga Papieża wiedzie pośród martwych ludzkich ciał. Droga Kościoła zostaje tu zatem opisana jako Droga Krzyżowa, jako wędrówka przez czas przemoicy i zniszczenia. W tym obrazie można dostrzec historię całego minionego stulecia. Podobnie jak różne miejsca na ziemi są syntetycznie ukazane w dwóch obrazach – góry i miasta – i zwrócone ku krzyżowi, tak też różne chwile dziejowe są przedstawione skrótowo: w widzeniu możemy rozpoznać minione stulecie jako wiek męczenników, jako wiek cierpień i prześladowań Kościoła, jako wiek wojen światowych i licznych wojen lokalnych, które miały miejsce w jego drugiej połowie i sprawiły, że ludzkość zaznała nowych form okrucieństwa. W „zwierciadle” tej wizji widzimy przechodzących świadków wiary kolejnych dziesięcioleci. Odnośnie tego wydaje się ważnym przytoczyć zdanie z listu, jaki siostra Łucja napisała do Ojca Świętego 12 maja 1982 r.: „trzecia część «tajemnicy»

odnosi się do słów Naszej Pani: «Jeżeli nie, (Rosja) rozszerzy swoje błędne nauki po świecie, wywołując wojny i prześladowania Kościoła. Dobrzy będą męczeni a Ojciec Święty będzie miał wiele do cierpienia, różne narody zginą»”

W Drodze Krzyżowej tego minionego stulecia postać Papieża odgrywa szczególną rolę. W obrazie uciążliwego wchodzenia na szczyt góry można z pewnością dostrzec jednoczesne odwołanie do różnych papieży, którzy poczynając od Piusa X aż do obecnego Papieża mieli udział w cierpieniach swojego stulecia i starali się iść przez nie drogą wiodącą ku krzyżowi. W wizji również Papież zostaje zabity na drodze męczenników. Czyż Ojciec Święty, kiedy po zamachu z 13 maja 1981 r. polecił przynieść sobie tekst trzeciej „tajemnicy”, mógł nie rozpoznać w nim własnego przeznaczenia? Tamtego dnia znalazł się bardzo blisko granicy śmierci i sam tak wyjaśniał potem swoje ocalenie: „macierzyńska dłoń kierowała biegiem tej kuli i Papież (...) w agonii (...) zatrzymał się na progu śmierci” (13 maja 1994 r.). Fakt, iż „macierzyńska dłoń” zmieniła bieg śmiertelności pocisku, jest tylko jeszcze jednym dowodem na to, że nie istnieje nieodwołalne przeznaczenie, że wiara i modlitwa to potężne siły, które mogą oddziaływać na historię, i że ostatecznie modlitwa okazuje się potężniejsza od pocisków, a wiara od dywizji.

Zakończenie „tajemnicy” przywodzi na myśl obrazy, które Łucja mogła widzieć w książkach do nabożeństwa, a których treść nawiązuje do odwiecznych intuicji wiary. Jest to wizja krzepiąca, w której historia pełna krwi i łez zostaje jak gdyby poddana uzdrawiającej mocy Boga. Aniołowie stojący pod ramionami krzyża gromadzą krew męczenników i „skraplają” nią dusze, które zbliżają się do Boga. Krew Chrystusa i krew męczenników są tu ukazane razem: krew męczenników wypływa z ramion krzyża. Ich męczeństwo połączone jest więzią solidarności z męką Chrystusa, stanowi z nią jedno. Męczennicy dopełniają braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała (por. Kol 1, 24). Samo ich życie stało się Eucharystią, wpisana w tajemnicę ziarna, które obumiera i przynosi owoc. Tertulian powiedział, że krew męczenników jest zasiewem chrześcijan. Podobnie jak ze śmierci Chrystusa, z jego otwartego boku narodził się Kościół, tak też śmierć świadków wydaje owoce dla przyszłego życia Kościoła. Wizja z trzeciej części „tajemnicy”, na początku tak wstrząsająca, kończy się zatem obrazem pełnym nadziei: żadne cierpienie nie jest daremne i właśnie Kościół cierpiący, Kościół męczenników staje się drogowskazem dla człowieka poszukującego Boga. Miłościwe dłonie Boga przyjmują nie tylko cierpiących takich jak Łazarz, który dostąpił wielkiego pocieszenia i jest tajemniczym obrazem Chrystusa, który dla nas zechciał się stać ubogim Łazarzem; chodzi tu o

coś więcej: z cierpienia świadków wypływa moc oczyszczająca i odnawiająca, ponieważ ponawia ono w teraźniejszości cierpienie samego Chrystusa i wnosi w obecną rzeczywistość jego zbawczą skuteczność.

Dochodzimy w ten sposób do ostatniego pytania: co oznacza „tajemnica” fatimska jako całość złożona z trzech części? Co ma nam powiedzieć? Przede wszystkim musimy stwierdzić za kardynałem Sodano, że „wydarzenia, do których odnosi się trzecia część „tajemnicy” fatimskiej, zdają się już należeć do przeszłości”. Jeżeli były tu przedstawione konkretne wydarzenia, to należą już one do przeszłości. Kto się spodziewał sensacyjnych przepowiedni apokaliptycznych o końcu świata lub o przyszłych wydarzeniach historycznych, z pewnością dozna zawodu. Fatima nie pozwala nam zaspokoić tego rodzaju ciekawości, podobnie zresztą jak cała wiara chrześcijańska nie chce i nie może być pożywką dla naszej ciekawości. To, co pozostaje, mogliśmy dostrzec od razu na początku naszych rozważań nad zapisem „tajemnicy”: jest to zachęta do modlitwy, ukazanej jako droga do „zbawienia dusz”, a zarazem wezwanie do pokuty i nawrócenia.

Chciałbym na koniec powrócić jeszcze do kluczowych słów „tajemnicy” fatimskiej, które słusznie zyskały wielki rozgłos: *Moje Niepokalane Serce zwycięży*. Co to oznacza? Serce otwarte na Boga i oczyszczone przez kontemplację Boga jest silniejsze niż karabiny i oręż wszelkiego rodzaju. *Fiat* wypowiedziane przez Maryję, to słowo Jej serca, zmieniło bieg dziejów świata, ponieważ Ona wydała na ten świat Zbawiciela – ponieważ dzięki Jej „Tak” Bóg mógł się stać człowiekiem w naszym świecie i pozostaje nim na zawsze. Szatan ma moc nad tym światem, widzimy to i nieustannie tego doświadczamy; ma moc, bo nasza wolność pozwala się wciąż odwozić od Boga. Od kiedy jednak sam Bóg ma ludzkie serce i dzięki temu skierował wolność człowieka ku dobru, ku Bogu, wolność do czynienia zła nie ma już ostatniego słowa. Od tamtej pory nabiera mocy słowo: „Na świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat” (J 16, 33). Orędzie z Fatimy wzywa nas, byśmy zaufali tej obietnicy.

Joseph Kard. Ratzinger
Prefekt Kongregacji Nauki Wiary